Nr. 102. Lwów — Piątek dnia 4 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Floryana M. | Januaria
Jutro: | św. Piusa V Pap. | Fteodora Syk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 43 Zachód „ „ 7 m. 11

Długość dnia godzin 14 m. 28 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Okrucieństwa.

W Museum brytańskiem przechowują się akta z przeszłego stulecia, świadczące o wielkiej dzikości agentów Kompanii hudsońskiej, która w owych czasach z ramienia Anglii rządziła częścią Ameryki północnej, wyzyskując jej bogactwa, a tępiąc czerwonoskórych. Między tymi aktami znajduje się list jednego dowódcy wojsk kolonialnych do zarządu Kompanii, od którego on żądał mnóstwa zatrutych kołder, aby mógł je rozdać czerwonoskórym i w ten sposób wytępić ich odrazu tysiące. Tego żądania nie spełniono, ale ów list bywa do dziś wypominany Anglikom, ilekroć komuś się podoba nazwać ich okrutnikami.

Jednak kompanie handlowe, obdarzane władzą, jaka zazwyczaj przysługuje tylko rządom, zawsze i wszędzie odznaczają się ogromną bezwzględnością. Można to zresztą powiedzieć nietylko o takich kompaniach, lecz o wszelkich organach poborowych. Żeby nie potrącać o drażliwe tematu, sięgnijmy po dalekie przykłady. Oto, zbieranie podatków w Hiszpanii i Turcyi daje nieskończony szereg czynów nieludzkich, podstępnych, w których chciwość poborców ubiega się o lepsze z drapieżnością. Nie inaczej też z reguły musi być tam, gdzie z ramienia kompanii handlowej, będącej despotyczną władzą, rządzą i sądzą — sekwestratorowie, osobistości dobrane do roli, jaką mają spełnić. Na takie stanowiska nie idą misyonarze, moraliści, ani pedagogowie, lecz idą szumowiny społeczne, ludzie pokłóceni z własnym narodem, temperamenty dzikie, skłonne do czynów anarchicznych, albo rakarskich. Więc nie dziwne to, że w Wolnem państwie Kongo działy się przerażające okrucieństwa, o których teraz raz po raz rozprawiają deputowani belgijscy, zniesławiając swój kraj przed całą Europą. Wogóle jest teraz wszędzie w naszej części świata jakaś szalona wściekłość, która skłania ludzi do szarpania własnych wnętrzności. Straszliwe czyniono okrucieństwa w Kongo. Wojskowy sędzia Moray złożył protokół, wedle którego agenci handlowi, będący zarazem zwierzchnikami okręgów z władzą cywilną, sądową i wojskową, nie znali żadnej miary w barbarzyństwie. Od wyduszonych z murzynów danin brali oni pewien procent sobie, więc też dusili niemiłosiernie. Postanowili, że każdy murzyn, czy murzynka musi, jako podatek, złożyć rocznie 5 kilogramów kauczuku. Kto złożył choć o gram mniej, dostawał sto kijów i musiał brak uzupełnić, kto zaś przyniósł kauczuku więcej, otrzymywał kawałek perkalu. Znaczne niedobory obudzały nieokiełznaną mściwość: wyrzynano całe wioski murzyńskie, rozpinano na drzewach kobiety. Ale, co więcej, ponieważ mało było wojsk, złożonych z Europejczyków, przeto potworzono oddziały z ludożerców murzyńskich, i te właśnie oddziały wypuszczano na wioski, które złożyły za mało kauczuku. Po rzezi ludożerscy żołnierze zjadali pomordowanych, a europejscy agenci, oficerowie i podoficerowie przyglądali się tym ucztom. Kapitan Lothrain, wysoki dygnitarz kongijski, oskarżony o te bezeceństwa, przyznaje, że w istocie tak się zdarzało, ale dodaje, że to wedle europejskich pojęć jest czemś ohydnem, w Afryce zaś uważa się za bardzo naturalne. Skoro tak, to nic dziwnego, iż agent Van-Eycken, aby tanio przekarmić swój oddział kannibalów, zabijał uwięzionych murzynów i z ciał ich robił pekeflajsz.

Tak było, a może jeszcze jest w Wolnem państwie Kongo. Zdaje się, trudno w okrucieństwie pójść dalej. A jednak w Europie może nie lepiej. Wprawdzie tu nie jedzą ciał ludzkich, ale to dlatego, że nie ma zwyczaju; nie jedzą także gniazd jaskółczych, coby barbarzyństwem nie było. Natomiast pożerają cześć ludzką. Król belgijski jest niezaprzeczenie jednym z bardzo ofiarnych monarchów. Własnym kosztem stworzył z Kongo olbrzymią dla Belgii kolonię; na to się prawie zrujnował; teraz znowu podarował krajowi swoje pałace i parki; dodać trzeba, że jako panujący, zupełnie wyrzekł się własnej woli, w stopniu większym, niż wymaga konstytucya, przelał swą władzę na parlament i odpowiedzialne przed nim ministerium. Zdawałoby się tedy, że jest wzorem monarchów podług ideału republikańskiego. A jednak właśnie skrajne stronnictwo belgijskie: republikanie, radykałowie, socyaliści, rzucili nań potwarz, że wiedział o kongijskich okrucieństwach, czytał raporta wysyłanych do Konga rewizorów, ale milczał i nie pozwalał prawdy wydobywać, bo jako główny akcyonaryusz Kompanii handlowej ciągnął ogromne zyski z kauczuku. Tak np. w jego własnych dobrach afrykańskich zbiór kauczuku przynosi rocznie przeszło dziesięć milionów franków, a koszta zbioru i przewozu nie dosięgają trzech milionów. Tę potwarz obalono. Udowodniono, że w Kongo król nie posiada ani pędzi ziemi i niema ani jednej akcyi Kompanii handlowej i nigdy nie otrzymywał żadnych raportów, w ogóle nie wiedział o okrucieństwach, które, wedle oświadczenia ministra de Favereau, niezaprzeczenie były, lecz nie stanowiły reguły i wyszły na jaw tylko dlatego, że niektórzy oddaleni urzędnicy kolonialni poczęli się mścić na swych pozostałych w Kongo kolegach. Pomimo tego potwarze na króla nie ustały, a gdy potwarców zapytano, dlaczego rozszerzają takie paszkwile, oni odrzekli: „To trudno, jesteśmy republikanami, musimy zwalczać wszelką królewskość, a przytem w roku przyszłym parlament będzie musiał orzec, czy Belgia obejmuje na własność Wolne państwo Kongo, my zaś tego nie chcemy, więc musimy odpowiednio urobić opinię publiczną“.

Czy to nie jest okrucieństwo, niemniejsze od owych kongijskich? Czem lepsi ci republikańscy potwarcy od tego agenta Van-Eyckena, który na pekeflajsz zabijał więźniów? A hakatyści — o ile oni niedorośli owych kongijskich okrutników? A wreszcie ci wszyscy, i między nami liczni, którzy z dziką rozkoszą zniesławiają nikczemnymi wymysłami własne społeczeństwo — czy oni daleko odbiegli w okrucieństwie od kongijskich agentów? Gniazdem dzikości uczuć, wylęgarnią nienawiści stała się Europa — niechże ona nie wypiera się swych nieodrodnych synów, cywilizatorów Afryki!

Koleje jako środek zaborczy.

Opanowywanie obcych krajów, dokonywane jeszcze niedawno wyłącznie orężem, wykonywa się teraz o wiele spokojniej i pewniej, chociaż powolnie. Albo się bierze „dzierżawy“, albo się zakłada własne wyłącznie uprzywilejowane firmy handlowe, albo się daje jakiemuś krajowi tak wielkie pożyczki, aby on nigdy nie mógł wyjść z długów i zawsze zależał od kredytora, albo wreszcie żąda się od takiego państwa, zdobywanego pokojowo, koncesyj kolejowych. Tę ostatnią formę zastosowują europejskie mocarstwa do Turcyi. Rosya, obok niej Niemcy w spółce z Anglią, już uzyskały takie koncesye, a teraz stanowczo zażądała ich Francya, domagająca się przywileju na budowę kolei z wybrzeży syryjskich do anglo-niemieckiej linii ze Smyrny do Bagdadu. Turcya wcale nie potrzebuje tych kolei, ale zgodnie z żądaniem ambasadora francuskiego nietylko musi dać koncesyę, ale skarbem swoim poręczyć kapitalistom, iż z każdego kilometra (a jest ich 850) będą mieli najmniej 12 500 franków czystego dochodu. Ta kasama rękojmia, udzielona konsorcyum niemieckiemu, które buduje kolej bagdadzką, wynosi 6.000 fr. za każdy kilometr. To są zatem wydatki, które Turcya musi płacić za swą słabość, a w przyszłości, czem słabszą będzie, tem bardziej urosną takie koszta. Aby tedy uniknąć podobnego wyzysku i żeby zarazem mieć pieniądze na owe rękojmie, Porta postanowiła powiększyć obronną siłę monarchii i zasilić gotówką skarb państwowy. Jednak podatków już niepodobna zwiększyć, bo tych, które są, ludność nie płaci. Zdecydowano się tedy obłożyć wyższem cłem zagraniczne towary, ale ledwie wydano odpowiednie rozporządzenie, wnet ambasadorowie wszystkich mocarstw, najostrzej zaś przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, wnieśli protesty i zagrozili skutkami zerwania traktatów. Przestraszona Porta natychmiast odwołała swe celne rozporządzenie i osobną notą zawiadomiła mocarstwa, że już nic podobnego drugi raz nie zrobi. Tak się to cierpi za bezsilność.

Jeszcze o uchwale
sejmowego Koła polskiego.

Piszą nam z Wiednia, 2 maja:

Uchwała sejmowego Koła polskiego tak mówi wyraźnie i tak milczy wymownie, że żadne sztuczki naciąganej interpretacyi nie zdołają ani osłabić, ani skrzywić jej znaczenia! Rezolucya powtarza dawny, zasadniczy protest Koła polskiego przeciwko wszelkiej obstrukcyi, oraz żądanie przywrócenia normalnej czynności parlamentarnej, natomiast nie wspomina o dwóch rzeczach, które dawniej podnoszono może zbyt dosadnie. Najprzód rezolucya ostatnia nie powtarza żądania utworzenia gabinetu parlamentarnego. Kiedy, nie wiedzieć skąd, do rezolucyi Koła z grudnia r. z. wcisnęło się takie niezgodne z dawną taktyką Koła żądanie, wyraziliśmy nasze powątpiewania o jego właściwości. I to najprzód dlatego, ponieważ Monarcha w konstytucyjnem państwie posiada prawo niczem nieograniczonego wyboru swoich ministrów — może ich wybrać z prawicy lub lewicy, z większości lub z mniejszości, albo też poza stronnictwami parlamentarnemi, a zatem uważaliśmy za rzecz niestosowną, dawać w tym względzie Cesarzowi wskazówek. Powtóre dlatego, ponieważ w Austryi nigdy nie istniał czysty gabinet parlamentarny. Najbardziej do ideału parlamentarnego gabinetu zbliżało się ministeryum koalicyjne ks. Windischgraetza, ale i to było mięszane z reprezentantów większości parlamentarnej i urzędników, nienależących do żadnego stronnictwa. Po wczesnym upadku gabinetu ks. Windischgraetza nie można było wcale spodziewać się, że wkrótce powstanie inny gabinet czysto parlamentarny. Nie był nim ani gabinet hr. Badeniego, ani gabinet hr. Thuna. Jakim-że więc przypadkiem do rezolucyi Koła r. z. dostało się owo dziwne żądanie? Nie wiemy; ale wiemy, że już pod koniec r. z. Eks. Biliński myśl złożenia gabinetu parlamentarnego nazwał „tezą przedawnioną“. To też na seryo nikt nie mógł przypuszczać, że rezolucya połączonych poselskich Kół polskich powtórzy owo niefortunne żądanie przeszłoroczne.

Powtóre rezolucya milczy — o prawicy, która w dawniejszych rezolucyach Koła zajmowała może zanadto miejsca. Temi dniami *Czas* bardzo słusznie zauważył, że prawica, względnie większość, nie jest sama dla siebie celem, lecz środkiem dopięcia pewnych celów. Wprawdzie ta uwaga odnosiła się do prawicy sejmowej, ale jeszcze większem prawem można ją zastosować do Izby poselskiej. I tu prawica jest tylko środkiem, celem zaś jest zabezpieczenie potęgi państwa i szczęścia jego ludności. Jeżeli prawica okazuje się jako skuteczny ku temu środek, natenczas trzeba ją utrzymać; jeżeli nie jest odpowiednim środkiem, nie posiada racyi bytu. Rozbijać prawicę z jakiegoś herostratycznego zapędu, byłoby grzechem; obstawać przy niej pod każdym warunkiem, choćby straciła racyę bytu, byłoby błędem. Trzeba zresztą zawsze o tem pamiętać, że większość quasi-autonomiczną, stworzoną w r. 1879 przez hr. Taaffego, rozbiło w r. 1891 stronnictwo młodoczeskie, które pozbawiło staroczechów mandatów i powróciło do Rady państwa po ogólnych wyborach r. 1891 z programem skrajnym, wielce odmiennym od programu prawicy z r. 1879. W r. 1891 nie Polacy rozbili prawicę, lecz młodoczesi. Tak samo teraz nie ci rozbijają prawicę, którzy się domagają normalnej czynności parlamentarnej, a zatem potępiają obstrukcyę, lecz ci, którzy, udaremniając prawidłową czynność parlamentu, tem samem też sprawiają, że prawica przestaje być środkiem do załatwienia zadań państwowych. Podnoszenie więc konieczności utrzymania prawicy z naszej strony jest pleonazmem. Nie Polacy rozbijają prawicę. Ci zaś, którzy ją rozbijają przesadnemi żądaniami i taktyką obstrukcyjną, powinni pamiętać o tem, że Polacy wywalczyli sobie wszystkie narodowe ustępstwa sami, gdy jeszcze nie istniała prawica „autonomiczna“, a przeciwnie Czesi wszystkie swe zdobycze zawdzięczają pomocy tej prawicy po r. 1879!

Zdaje się zresztą, że rezolucya lwowska już wywarła ważny efekt. Słychać bowiem, że młodoczesi wprawdzie zamyślają udaremnić uchwalenie budżetu i ustawy o kwocie, ale nie zastosują obstrukcyi do pożyczki inwestycyjnej. Jak wiadomo, właśnie ta pożyczka stanowi na teraz główne zadanie parlamentu, budżet bowiem w najgorszym razie ustanowi się znowu na podstawie §. 14-go, jak od 3 lat, a kwotę oznaczy Cesarz, ale pożyczka 500 milionów koron wymaga koniecznie uchwały parlamentu. To też niedawno temu przywódcy młodoczescy zapowiadali obstrukcyę właśnie przeciwko pożyczce inwestycyjnej, zapewniając szumnie, że ekonomiczne korzyści trzeba podporządkować pod narodowe etc. Zapowiedziana budowa kolei żelaznych Czechom zapewnia zbyt znaczne korzyści materyalne, a Czesi umieją zbyt dobrze rachować, aby byli na seryo zamyślali o udaremnieniu projektów inwestycyjnych. Pp. Kramarz, Herold, Pacak etc. odegrali komedyę przed swymi wyborcami. Tymczasem rezolucya lwowska i odpowiednie głosy innych stronnictw prawicy dostarczą tym panom pożądanej sposobności dowodzenia, że oni wprawdzie byli gotowymi do wszelkiego bohaterstwa... obstrukcyjnego, gotowymi poświęcić wszelkie interesa ekonomiczne potrzebie „satysfakcyi etc., ale... ze względu na protestacye małodusznych „spojeńców“ (sojuszników“ muszą niestety (!) zaniechać obstrukcyi przeciwko inwestycyom. Tak w tej kwestyi wilk będzie syty i koza cała. Udaremnienie projektów inwestycyjnych wyrządziłoby największą krzywdę ludności; natomiast normalne uchwalenie kredytu inwestycyjnego będzie bardzo świetnym sukcesem p. Körbera! To jest rzeczą jasną.

W ten sposób prawidłowe życie parlamentarne powróci przynajmniej... etapami. Pierwszym dowodem wyzdrowienia parlamentaryzmu było ustanie obstrukcyi niemieckiej wskutek cofnięcia rozporządzeń językowych. Drugim dowodem było uchwalenie ustawy o rekrutach. Trzecim będzie uchwała o inwestycyach. Parlament bardzo więc zwolna powraca do zdrowia, ale *„chi va piano, va lontano“*.

Sejm i parcelacya
IV.

Jeśli nie chcemy, aby tak, jak dotychczas ustępowali jednowioskowi właściciele czy to przez rozbicie dóbr tabularnych w atomy, czy też przez wcielenie do latifundiów (zwykle bardzo długotrwałe), jeśli nie chcemy, aby znikały dwory szlacheckie jeden po drugim, lecz powstawały silne gospodarstwa chłopskie, jeśli chcemy, aby produkcya rolna w kraju się podnosiła, jeżli nareszcie nie chcemy, aby *laissez faire laissez aller* było naszym programem socyalnym i ekonomicznym, musi Sejm zdecydować się na stanowczą działalność. Półśrodki, frazesy nie pomogą. „Mais la règle encore et toujours est, qu' il faut suivre et copier la vie, qui ne décréte pas. C'est le principe sur lequel se fonde solidement, in ébranlablement, la politique, science de la vie des sociétés, art de conduire la vie sociale: *Répartir l'action selon la vie*“. Tak mówi Ch. Benoist w *La Politique*. (Paryż 1894 str. 213).

Przedewszystkiem skonstatować trzeba, że w życiu publicznem żadna sprawa nie jest tak samoistną, niełączącą się z innemi, aby można jedną rzecz załatwić, nie tangując drugiej. I w parcelacyi mnóstwo jest okoliczności, które uwzględnionemi być muszą, wielka liczba szczegółów, które od wypadku do wypadku różnie załatwić należy. Nie może zatem działalność Sejmu wchodzić w szczegóły, jego rzeczą utworzyć organizacyę, któraby zdolnąby była rzeczowo każdą okoliczność zbadać i stosownie do wyników badań powziąć odpowiednie postanowienia. W myśl tych uwag miałby Sejm:

1-o, stworzyć w Banku krajowym osobny dział dla parcelacyi, równorzędny istniejącym dziś dwom działom;

2-o, uchwalić potrzebne zmiany w statucie Banku, ze względu na nowo kreowany dział, dotyczące funduszów banku i sposobu ich użycia, ułatwiającego akcyę parcelacyjną i nie narażającego na tysiączne trudności, szykany, formalności i koszta;

3-o, wybrać stałą komisyę sejmową, której zadaniem badać plany parcelacyjne i czuwać nad sposobem przeprowadzenia parcelacyi pod względem gospodarczym i społecznym;

4-o, polecić Wydziałowi krajowemu porozumienie się z rządem, jakieby specyalne uchwały Sejm miał powziąć celem uniemożliwienia lub przynajmniej wielkiego utrudnienia dzikiej parcelacyi, a znowu z drugiej strony ułatwienia parcelacyi przez Bank krajowy przeprowadzanej. Wydział krajowy miałby nadto porozumieć się z rządem (władze administracyjne i sądowe), aby, co możliwem, w drodze wykonawczej zrobionem było celem uproszczenia działalności Banku krajowego.

Punkt 4 może u wielu wywołać wątpliwości, czy rzeczą jest możliwą wchodzić w pertraktacye z rządem w tej sprawie. Sądzę, że możliwą i konieczną. Odpowiedni rozdział własności nie tylko jest w interesie państwa, ale jest jego obowiązkiem w granicach ustaw nań wpływać. I słusznie mówi dr. A. Buchenberger, szef ministerstwa finansów w Wielkiem Księstwie Badeńskiem: „Freilich nicht Selbsthilfe allein, sondern eine Selbsthilfe, die im Rahmen einer richtig geleiteten Wirthschaftspolitik sich entfalten und von einer solchen Politik Förderung, Beihilfe erwarten darf; kein Gehen und Gehenlassen im Sinne der freihändlerischen Auffassung einer längst überwundenen Wirtschaftslehre sondern Stützung des Wirtschaftslebens durch eine Rechts- und Wirtschaftordnung, die nicht blos den Geschicktesten und Begabtesten, sondern die auch den minder Geschickten und Begabten die Behauptung im Daseinskampfe ermöglicht; kein gleichgültiges Zusehen, sondern hülfreiche Unterstützung der productiven Thätigkeit durch vorbeugende, verhütende, unter Umständen auch unterdrückende Massnahmen der Gesetzgebungs- und Verwaltungstätigkeit. Also Selbsthilfe gepaart mit Staatshilfe“. (Grundzüge der Agrarpolitik Str. 48—49).

Ogromną jest ilość kwestyi przychodzących na myśl, gdy się zastanowię nad akcyą parcelacyjną. Trudności są mnogie, nie ulega też wątpliwości, że bardzo silna agitacya rozwiniętą zostanie przeciw tendencyi, by kraj miał możność i prawo ingerowania. Agitacya ta, smutno to powiedzieć, będzie tak ze strony zwolenników hasła „naj bude jak buwało“, jak ze strony wszelkiego rodzaju oszustów, spekulantów i wrogów spokoju i porządku w postępowej pracy na polu ekonomicznem i narodowem. Poczciwa jednak myśl ratowania średniej własności szlacheckiej, zdrowa tendencya ułatwienia rozdziału mieszkańców wedle siły produkcyjnej i warunków gospodarczych, umocnienia gospodarstw chłopskich, możliwego przeciwdziałania rozdrabnianiu się nieekonomicznemu własności ziemi, zwycięży przeciwników i wrogów, pokona robione trudności, przekona niechętnych i niedowierzających. Tu nie teorya, lecz praktyka życia uczyć będzie, jak działać, znajomość dokładna warstwy średnich właścicieli tabularnych jak i znajomość chłopa naszego, zaczerpnięta nie z książek tylko lub wakacyjnych przejażdżek jest tu niezbędnie potrzebną.

Bez silnie ufundowanej zdrowej chłopskiej własności ziemskiej, tak samo jak bez zdrowej ekonomicznie własności średniej, u nas szlachecką zwanej, nie ma takiej gospodarczej i społecznej polityki, by z dzisiejszych klęsk, walk i zawieruch obronnem wyszło publiczne dobro, to co nam najważniejszem, najdroższem i najświętszem być powinno.

Konty dnia 21 kwietnia 1900.

Władysław Gniewosz.

Rozruchy socyalistyczne w Warszawie.

Wczoraj nadeszła do Lwowa smutna wiadomość, że socyaliści urządzili w ostatnią niedzielę jakieś rozruchy w Warszawie, że wskutek tego władze rosyjskie musiały użyć wojska do pomocy, że raniono mnóstwo osób i że parę tysięcy ludzi zaaresztowano. Dzisiejszy *Czas* przynosi nam nieco dokładniejsze w tej mierze informacye. Oto co mu donoszą z Warszawy:

Od kilku dni miały być nocą rozlepiane plakaty socyalistycznej partyi robotniczej *ex re* „pierwszego maja“. Chciano jednak silniej demonstrować, wciągając w to massy niedzielnych tłumów. W Alejach Ujazdowskich, obok cerkwi prawosławnej, wyznaczono miejsce zborne, skąd tłumy naturalnie wśród pieśni „Czerwonego sztandaru“ miały odbyć pochód Nowym światem na Krakowskie Przedmieście przed pomnik Mickiewicza, którego uważają za swego patrona. Szaleńcy!

Oczywiście wcześnie dowiedziała się policya, skonsygnowano wojsko, potrojono na całej tej przestrzeni policyjne straże. Przejazd księcia Imeretyńskiego w stronę Alei nie tłómaczył tych ostrożności.

Tłum zebrał się istotnie i to w liczbie kilku tysięcy, ledwie jednak zaczął śpiewać „Czerwony sztandar“ i jakąś pieśń patryotyczną, nadeszło wojsko od pałacu Aleksandra i Mokotowskiej, napierając na tłum bagnetami. Część rozproszyła się ulicą Chopina, druga część schroniła się do tzw. Patelni (restauracya) skąd została wyprowadzona i winnych wraz z przygodnymi spacerowiczami, niańkami i bonami z dziećmi zapędzono do parku Ujazdowskiego, gdzie trzymano wszystkich do godz. 10 wieczorem w oblężeniu; poczem segregowano i w miarę legitymacyi część wypuszczono na wolne do domów, zaś blisko 1000 robotników, między tymi wielu nie mogących się na razie wylegitymować odprowadzono do cytadeli. W mieście całem szalony ten akt socyalistów spotkał się z zasłużoną oceną — a niestety skutki jego zaostrzyły się jeszcze przez zachowanie się tłumów, które policyę i wojsko powitały gradem kamieni, przyczem miały się odezwać i strzały rewolwerowe, a nie brakło też sztyletów czy noży, z którymi opadnięto powóz pomocnika oberpolicmajstra Lewickiego i zadano Lewickiemu kilka lekkich ran.

Oto nieobliczalne w następstwa owoce posiewów partyi socyalistycznej i jej doktryn! Na szczęście dalekie są one całemu społeczeństwu polskiemu, które je tylko odpowiednio potępić umie, żałując tych, którzy niezasłużenie, przypadkowo mogą paść ofiarą takich rozruchów.

Sejm.

(Dokończenie 16 go posiedzenia z 1 maja).

(Dalszy ciąg debaty budżetowej).

Ks. Stojałowski oświadcza, że zabiera głos nie dlatego, aby komukolwiek dokuczyć, ale ażeby dać wyraz ogromowi niezadowolenia, jakiem jest przyjęta ludność włościańska zarówno polska jak i ruska. Zdaniem mowcy, większość sejmowa jest uparta, stoi przy zasadzie „nic nie opuścimy“, można o niej powiedzieć, że niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniała. Rozdział w narodzie wprowadzony jeszcze przez Niemców nietylko utrzymał się do dziś, ale powiększył się jeszcze, a winę tego stara się większość zwalić na lud. Niesprawiedliwe ustawy wyborcze napiętnowano w tej Izbie jeszcze przed laty trzydziestu, a mimo to większość stara się utrzymać je nadal i nie chce ich poprawić. Dawniej mówiono o Polsce, że stoi nierządem, dziś nie możnaby tego żywcem zastosować do Galicyi, ale zawdzięczyć to należy tylko temu, że Wydział krajowy jest trochę lepszy, niż większość sejmowa i ratuje opinię kraju. Główną przyczyną złego, jest zdaniem mówcy to, że większość stara się koniecznie utrzymać przy władzy, zachować dla siebie wszystkie wpływowe stanowiska i nikogo do nich nie dopuści. Największe rozgoryczenie panuje wśród ludności wiejskiej przeciw władzom powiatowym, tak rządowym, jak autonomicznym. Lud widzi, że naczelnik powiatu nie sprzyja mu i że ręka jego cięży na nim. Mówca rozwodzi się szeroko nad gospodarką starostów w powiatach i wytacza rozmaite skargi na nich. Zdaniem ks. Stojałowskiego, żaden starosta w Austryi nie zdobywa się na takie koncepta w celu udaremnienia zgromadzeń ludowych, jak starostowie galicyjscy. Jeżeli krajowa władza zapobiegnie tego rodzaju nadużyciom, w takim razie mówca nie będzie się nigdy skarżył przed Niemcami w parlamencie wiedeńskim, dopóki to jednak nie nastąpi, musi to nadal czynić. W Galicyi największą zaletą starosty jest umieć przeprowadzać „dobrze“ wybory; jeżeli starosta to umie, wówczas wszystkie inne działy jego administracyi mogą szwankować, nic mu się za to nie stanie. Co się tyczy autonomicznych władz powiatowych, zarzuca im mówca ekskluzywność i bezkarność. Inaczej dzieje się w Czechach, tam rady powiatowe są największą forsą narodu i gdy młodoczeskie stronnictwo chce urządzić jakąś demonstracyę, potrzebuje się tylko zwrócić do rad powiatowych, a znajdzie potężne poparcie.

W dalszym ciągu zarzuca mówca sądom galicyjskim, że inaczej aplikują paragrafy względem panów, a inaczej względem chłopów. Jeżeli obszarnik coś zbroi, to jakoś szczęśliwie przepłynie przez rozprawę sądową, chłopu nigdy się to nie zdarzy.

Inteligencyi i demokratom zarzuca mówca, że w postępowaniu z ludem mało różni się od partyi konserwatywnej i popiera tę partyę zarówno w Sejmie, jak w powiecie, zamiast popierać ruch ludowy. Co się tyczy religii, decydującym w niej jest Papież, a nie hierarchia, która nie ma prawa wymagać dla siebie posłuszeństwa w rzeczach politycznych. Nie powinno się biskupom dawać wskazówek zwalczania ruchu ludowego i jeżeli namiestnik przy propozycyach co do obsadzania wakujących stolic biskupich i przy wyborze kandydatów zechce trzymać się tej zasady, to wystawi tem sobie najtrwalszy pomnik. Żądanie Rusinów, aby metryki ich prowadzone były w języku ruskim popiera mówca, gdyż wszędzie prowadzone są metryki w narodowym języku. Wogóle mówca nie pojmuje uprawnienia konserwatyzmu w Galicyi, tutaj bowiem nic nie ma coby nadawało się do konserwowania, lecz wszystko trzeba zmienić. To co godne jest konserwowania, to konserwuje tylko lud.

Po mowie ks. Stojałowskiego odroczył marszałek posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

* *

(Posiedzenie wieczorne).

Wieczorem posiedzenie rozpoczęło się o godz. ½9. Pierwszy zabrał głos ks. Czartoryski i odpowiedział najprzód tym mówcom, którzy dotykali kwestyi ruskiej, że jeżeli Rusini na rząd się skarżą, to Polacy nie mają potrzeby rządu bronić, co się jednak tyczy wzajemnego pożycia Polaków z Rusinami, to trwale zaznacza się dążenie do złagodzenia form tego pożycia. Ci, którzy krytykowali tak zwane rządy w kraju, widocznie mają z góry powzięte przekonanie, że wszystko, co się dzieje w kraju, jest niesprawiedliwością, a z takimi ludźmi polemizować trudno. Mówca zaznaczył, że nie należąc do większości, nie występuje też w roli urzędowego jej obrońcy, powiedział krótko to, co sądzi o podnoszonych zarzutach. Co się tyczy samego budżetu, uznaje mówca, z jak wielkiemi trudnościami mają do walczenia i Wydział krajowy i Sejm, chcąc spełnić swe zadania. Źródła dochodów, jakiemi kraj

rozporządza, są niedostateczne, niewłaściwym jest także stosunek Sejmu do władzy wykonawczej. Uchwały Sejmu nie mogą doczekać się wykonania, a wiedeńskie władze uważają Sejm za jakąś niższą instancyę. Trudnością niemałą jest to, że Sejm zwoływany bywa na czas tak krótki. Tłumaczą to tem, że Sejm nie może obradować równocześnie z Radą państwa, ale były lata, w których wcale nie zwoływano Rady państwa, a mimo to nie zwoływano także i Sejmu. Na zarzuty, że gospodarka krajowa ma na celu korzyści tylko jednej warstwy, najlepszą odpowiedzią są cyfry. Przecież prawie połowa budżetu idzie na szpitale, wydziały ludowe i inne instytucye, służące wyłącznie ubogim warstwom, przeszło milion idzie na melioracye i inne cele, służące przeważnie także niezamożnym warstwom, a dopiero reszta obrachana jest na cele ogólne.

P. Kozłowski, jako reprezentant unii konserwatywnej, rozpoczął swą mowę od definicyi konserwatyzmu, który pojmuje jako rękojmię na prawie boskiem i ludzkiem opartego organizowanego rozwoju społeczeństwa i społecznej równowagi. Konserwatyzm ten nie uważa tradycyi za zabytki [illegible] i szanuje to co dobre, nie zasłaniając bynajmniej oświaty i postępu, nie jest bowiem nigdy antytezą zdrowego postępu, tylko antytezą liberalizmu radykalnego, który podkopuje podstawy społeczne, i socyalizmu, który chce obalić od pnia narodowego szlachtę i mieszczaństwo. Konserwatyzm pragnie wolności zgromadzeń, ale nie wolności zakładania zgromadzeń, chce wolności prasy, ale polegającej na wolności wygłaszania przekonań, a nie na wolności znieważania. Konserwatyzm obejmuje wszystkie warstwy społeczne, a prawem jego jest konstytucya 3 maja i bulla rerum novarum, która nakazuje przyjaźń, a nie odpychanie. Mówcy opozycyjni zarzucili, że większość sejmowa i Koło polskie opierają się na rządzie, na biurokracyi, a nie na rzeczywistej większości w kraju, gdy jednak Koło polskie nie popierało jednego z ostatnich rządów, wtedy stronnictwo przeciwne nic to wytykało, chociaż konserwatyści właśnie wtedy dowiedli, że nie opierają się na rządzie, lecz na przekonaniach.

Konserwatyzm nie jest także bynajmniej antytezą demokracyi, którą opozycya uważa niejako za swój monopol, podczas gdy demokratą do pewnego stopnia jest dziś każdy wykształcony człowiek. Mówca podziela zdanie śp. kardynała Czackiego, że przyszłość należy do demokracyi, ale do demokracyi katolickiej, która nie przejmuje się zasadami rewolucyi francuskiej jak p. Bernadzikowski.

Potem zwracał się mówca kolejno do przeciwnych stronnictw w Izbie i określił, jaki stosunek wobec nich zajmuje stronnictwo konserwatywne. Najprzód więc zaznaczył, przytaczając fakta, że między lewicą a prawicą jest pewne zbliżenie, jedna strona bowiem przyjmuje często chętnie inicyatywę wychodzącą ze strony przeciwnej. Stosunki polityczne nakazują jednak mówcy wytknąć to, że [illegible] we Lwowie, wszedł w przymierze nienaturalne przeciwko członkowi własnego stronnictwa [illegible].

Dalej snuje mówca długim wywodem z naszej historyi parlamentarnej zarzut mówców ludowych, że stronnictwo konserwatywne zaniedbało lud. [illegible] „Kiedy Dunajewski — rzekł mówca — postawił swój wniosek co do gmin, dążący do lepszego rozkładu ciężarów, czy poparliście go jakby należało? czy uznaliście naszą dobrą wolę? My jednak szukać będziemy drogi do lepszego rozkładu ciężarów bez względu na to, czy wy będziecie za to wdzięczni, czy też nie, bo [illegible] uważamy to za nasz obowiązek społeczny".

Co do p. Bernadzikowskiego, wyraża mówca zdziwienie, że on, demokrata, wytykał komuś [illegible] Targowicy. A wszakże liczne tych nazwisk, które smutnie zapisały się podczas Targowicy, walczyli w legionach napoleońskich, a ich z nich polegli w bitwach, [illegible] na emigracyi, utraciło majątki — skutek konfiskaty? W pamiętnikach hr. Agenora Gołuchowskiego czytamy, jak potężnym impulsem do jego czynów był pamięć o chwili, w której [illegible] z dokumentów rodzinnych znalazł podpis swego dziadka Wincentego Gołuchowskiego. Wprawdzie potem hr. Agenor skonstatował, że jego dziadek tylko pod przymusem działał [illegible], mimo to uważał rehabilitacyę imienia rodowego za swój święty obowiązek. I czyż nie spełnił tego?

Nie słuszne są zarzuty, jakoby konserwatyści pragnęli zatrzymać ruch ludowy; przeciwnie oni dążą do wyrobienia w ludzie poczucia obywatelskiego i do wychowania ludu od poczucia ojcowizny do pojęcia ojczyzny, do tego, żeby lud mógł sam stanąć na straży swych interesów. Inicyatywę w tym kierunku przejęli już przecież towarzystwa gospodarcze, kółka rolnicze itd. Zresztą na zarzut ten odpowiedział ks. Czartoryski, wykazując cyfrowo, na czyją korzyść idzie większa część budżetu.

W dalszym ciągu swej mowy zwrócił się p. Kozłowski do wywodów ks. Stojałowskiego, które wywołały bardzo przykre wrażenie. Smutna to rzecz, że kapłan katolicki w chwili, gdy jedna z dyecezyj została osierocona, miał odwagę wszcząć publiczną dyskusyę o biskupach i to w takim niesmacznym tonie, jak to uczynił ks. Stojałowski. Poseł ten powoływał się na to, że Papież zachwalił jego działalność. Owóż p. Kozłowski konstatuje, że nie godzi się nadużywać imienia Papieża tak jak to czyni ks. Stojałowski. Wiemy przecież dobrze, jak się sprawa miała: ks. Stojałowski musiał odprawić pokutę, odwołać swe błędy, podpisać cyrograf, w którym zobowiązał się poprawić. Gdzież wtedy Papież przebaczył mu i zdjął z niego ekskomunikę, oczywiście pod warunkiem, że będzie posłuszny biskupom. [illegible]

ścią i wyrozumiałością, nigdy nie znajdzie aprobaty tej Stolicy. Wreszcie twierdzenie ks. Stojałowskiego, jakoby u nas istniało prześladowanie religijne, a nie było go w Rosyi, nazwać musi mówca ciężkim grzechem wobec Kościoła i społeczeństwa.

W końcu omawiał p. Kozłowski skargi Rusinów, wykazując, że grzeszą one przesadą [illegible] rządowi. Namiestnik dzisiejszy — zdaniem mówcy — złożył już dowody, że jest zwolennikiem silnego rządu, ale [illegible]. Na twierdzenie, że urzędnik jest w ogóle intruzem przy wyborach i nie ma prawa mieszać się do nich, nie może mówca się zgodzić, gdyż ciąży na rządzie obowiązek utrzymania ładu społecznego i porządku [illegible] w czasie wyborów. Wreszcie wspomniał p. Kozłowski o gorliwej pracy marszałka i Wydziału krajowego i zwrócił się do Wydziału krajowego z wezwaniem, aby w sprawie reformy gminnej rozesłał kwestyonaryusz do wszystkich rad powiatowych i zwołał dla niej ankietę. (Oklaski).

P. Wachniański omawiał przykrą sytuacyę polityczną w państwie, którą zaostrzają [illegible] antagonizmy narodowościowe, co utrudnia wszelką dodatnią pracę na polu ekonomicznem. Podwyższenie dodatków krajowych uważa mówca za błąd [illegible].

Po mowie p. Wachniańskiego wniesiono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisani są jeszcze pp. Górski, Hupka i Romanowicz. O godzinie 12 w nocy odroczył marszałek dalszą debatę na dzisiaj.

Sprzedaż Schodnicy.

Z Dyrekcyi galicyjskiej Kasy oszczędności otrzymujemy następujący komunikat:

Jak wiadomo, miał w dniu 1 maja b. r. p. Robert de Meyral zapłacić gal. Kasie oszczędności jedną trzecią część ceny kupna za przedsiębiorstwa pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, w przeciwnym zaś razie [illegible] kaucyi, złożonej w kwocie 200.000 koron przy zawarciu układu.

Na kilka dni przed 1-szym maja zgłosił się p. de Meyral do Kasy i oświadczył, że reprezentowana przez niego grupa kapitalistów francuskich skutkiem [illegible] niektórych galicyjskich pism, a do Belgii i Francyi przetelegrafowanych, nie mogła do dnia 1 maja zebrać gotówki, potrzebnej na zapłacenie przewidzianej ceny kupna; zażądał zatem prolongaty [illegible] i rozłożenia ceny kupna na [illegible] raty.

Po kilkudniowych pertraktacyach z p. de Meyral zawarty z nim został wczoraj układ tej treści, że p. de Meyral złożył dodatkowo kwotę 400.000 koron na wzmocnienie już danego zadatku 200.000 koron i zobowiązał się wypłacić cenę kupna ratami w czasie od 1 czerwca do 30 listopada 1900. — Oddanie posiadania kopalni nastąpi dopiero po wypłacie dwóch trzecich części ceny kupna. Nadto nałożony został na kupującego obowiązek wykazania przy podpisaniu kontraktu kupna i sprzedaży, że zabezpieczony jest kapitał obrotowy na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa co najmniej w kwocie sześciu milionów franków.

Tak opiewa komunikat nadesłany nam dzisiaj przez Dyrekcyę galicyjskiej Kasy oszczędności. Do tego dodać musimy parę słów komentarza, przedstawiającego to, co mówi się dziś za kulisami, a oświetlającego jak przewrotnemi drogami chodzą nieraz spekulacye ludzkie.

Gdy nadeszła do Lwowa wiadomość, że to konsorcyum finansistów francuskich, które zakupiło przedsiębiorstwo Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy od galicyjskiej Kasy oszczędności za niecałe dziesięć milionów franków, rozpisało we Francyi i Belgii subskrypcyę na trzydzieści milionów franków, naówczas wielu z dziennikarzy galicyjskich, nie mających dokładnego wyobrażenia o tem, dlaczego na tak wielką sumę rozpisano subskrypcyę, mniemało, że to konsorcyum rzecz kupioną za dziesięć milionów sprzedaje teraz za trzydzieści. A będąc tego mniemania dziennikarze ci rzucili się z całą bezwzględnością z jednej strony na zarząd galicyjskiej Kasy oszczędności za to, że tak tanio sprzedał przedsiębiorstwa Wolskiego i Odrzywolskiego, skoro p. de Meyral może je odsprzedać za trzydzieści milionów, z drugiej strony na tych Polaków, których nazwiska p. de Meyral wydrukował w swoim prospekcie francuskim, zarzucając im, że popełniają czyn niehonorowy, bo biorą udział w sprzedawaniu za trzydzieści milionów rzeczy kupionej zaledwie za dziesięć milionów.

Owóż nie ulega żadnej wątpliwości, że ci dziennikarze galicyjscy działali w dobrej wierze, a cała ich wina polegała na tem, że sądzili, że to jest „odsprzedawanie", gdy to było zdobywaniem funduszów na zapłacenie Kasie oszczędności ceny kupna, na znaczne rozszerzenie kopalni, na wywiercenie nowych szybów i na postawienie całego przedsiębiorstwa na stopie takiej, aby ryzyko było zmniejszone, a natomiast zwiększona szansa sukcesu. Trzeba bowiem wiedzieć, że w nafciarstwie powodzenie ma się w prostym stosunku do wysokości kapitału. Niedawno jeden z wybitnych obywateli naszego kraju, sam właściciel kopalń nafty, wypowiedział wobec nas takie zdanie: „Gdyby mnie proponowano przystąpienie do jednej z dwóch spółek naftowych, z których pierwsza miałaby dobre terena ale mały kapitał, druga zaś znacznie gorsze terena ale kapitał kilkumilionowy, to przystąpiłbym do tej drugiej spółki. To też fakt ten, że konsorcyum p. de Meyral pragnie mieć znaczny kapitał obrotowy, daje mi do myślenia, że w skład jego wchodzą ludzie rozumni znający się na operacyach górniczych".

Ale z tych, w dobrej wierze pisanych artykułów w niektórych organach prasy galicyjskiej, skorzystali ludzie złej woli i wiary. Tłómaczyli bowiem te artykuły na język francuski i telegrafem przesyłali je do zaprzyjaźnionych pism francuskich i belgijskich, dodając oczywiście do argumentów prasy galicyjskiej, jak najbardziej złośliwe i zjadliwe komentarze.

Nadto pewien bank wiedeński, który jest mocno zaangażowany w nafciarstwie galicyjskiem i który się spodziewał, że kupi przedsiębiorstwo Wolskiego i Odrzywolskiego za jakie półtora miliona guldenów, zirytowany do najwyższego stopnia, że nie udało mu się tak tanio kupić owych przedsiębiorstw, rozesłał do wszystkich redakcyj pism belgijskich i francuskich, jakoteż do wszystkich banków i instytucyj finansowych w Belgii i we Francyi okólnik, w którym nie tylko scharakteryzował członków konsorcyum p. de Meyral jako pospolitych oszustów, ale nadto przez zręczną stylizacyę przedstawił rzecz tak, jakoby sam posiadał całą Schodnicę. Starano się więc wszelkiemi środkami zapobiedz temu, aby galicyjska Kasa oszczędności została na lodzie i musiała potem za bezcen sprzedać pewnym wiedeńskim łotrzykom przedsiębiorstwa Wolskiego i Odrzywolskiego.

Dzisiaj rzecz tak stoi: p. de Meyral spodziewa się, że znajdzie kapitał, potrzebny na zapłacenie galicyjskiej Kasie oszczędności. Interes kraju naszego wymaga, aby galicyjska Kasa oszczędności otrzymała tę kwotę, jaką jej przyobiecało zapłacić konsorcyum p de Meyral. Wreszcie Dyrekcya galicyjskiej Kasy oszczędności wymogła na p. de Meyral, że wykaże się posiadaniem sześciu milionów franków kapitału obrotowego, a więc kwoty, która mając być zużyta w Galicyi, mocno zwiększy nasze finasowe zasoby.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Raut wczorajszy u p. prezydenta miasta na cześć Henryka Sienkiewicza wypadł wspaniale. Koło godziny 10-tej wieczorem salony ratusza roiły się od pięknych pań, wspaniałych polskich kostyumów i tłumów fraków. Przybyło na raut mnóstwo posłów sejmowych, bardzo wielu radnych miejskich, wielu dygnitarzy rządowych z p. namiestnikiem na czele, mnóstwo osób z arystokracyi, tak pań jak i panów, a także świat literacki, artystyczny i dziennikarski licznych miał reprezentantów na tym wieczorze, urządzonym wykwintnie i z wielkim smakiem Zabawa podsycana serdeczną gościnnością gospodarstwa i ich uroczej córki przeciągnęła się poza północ. Henryk Sienkiewicz, otaczany był serdeczną atencyą wszystkich zgromadzonych na rancie osób. Był też bardzo wesół, rozmowny, kilkakrotnie się wyrażał, że mu we Lwowie bardzo swojsko i przyjemnie.

Z pobytu Sienkiewicza we Lwowie. Dziś wieczorem wydają w Kasynie narodowem profesorowie uniwersytetu obiad na cześć znakomitego pisarza.

Jutro w południe daje p. Kazimierz Skrzyński w Kasynie narodowem literacko-dziennikarskie śniadanie na cześć Sienkiewicza.

W sobotę w południe odbędzie się dla Sienkiewicza przyjęcie u prezesa Towarz. dziennikarzy polskich, p. Liberata Zajączkowskiego, a stamtąd w sobotę po południu odprowadzą Sienkiewicza literaci i dziennikarze na dworzec kolejowy, gdyż w dniu tym Sienkiewicz odjeżdża do Warszawy.

Pogrzeb śp. arcybiskupa Morawskiego odbędzie się w poniedziałek. Zwłoki po zabalsamowaniu ich przez dra Kadyiego, zostaną jutro, w piątek, przeniesione do kościoła archikatedralnego, gdzie odbędą się nabożeństwa: w sobotę podług obrządku grecko-katolickiego, w niedzielę podług ormiańsko-katolickiego, a w poniedziałek podług rzymsko-katolickiego.

Rodzina zmarłego otrzymuje ciągle mnóstwo depesz i listów kondolencyjnych; między innemi nadeszły kondolencye od cesarza, prezydenta ministrów, ministra dla Galicyi dra Piętaka, ministra wyznań i oświaty dra Hartla i setki innych.

Wybór administratora dyecezyi odbędzie się prawdopodobnie dopiero po pogrzebie.

Ks. metropolita Kuiłowski ma się dziś nieco lepiej niż wczoraj; niebezpieczeństwo jednak jest ciągle groźne.

Doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie odbędzie się dnia 18 maja.

Colosseum lwowskie zmieniło znowu program swoich przedstawień. Najpiękniejszym numerem nowego programu są produkcye 10 gimnastyków japońskich, o których autentyczności świadczą nietylko malownicze kostyumy, lecz i kształt czaszek, rysy twarzy, ruchy i ta niesłychana dokładność i spokój, z jakim wykonują swoje produkcye. Piękne są zwłaszcza produkcye dwojga dzieci kauczukowych na dwóch wysokich stosach pudełek japońskich. Nadto popisuje się jeszcze brzuchomowca Ghezzi w nowej komedyi „Złapani na gorącym uczynku", w której sam gra wszystkie role. Potem Ghezzi zasiada na miejscu kapelmistrza, dyryguje orkiestrą i zapadając co chwila jakby pod ziemię, wynurza się, jako coraz to inny typ kapelmistrza lub kompozytora: przedstawia więc Gounoda, Wagnera, Mendelssohna, Straussa, naśladując ich charakterystyczne gesta podczas dyrygowania, przyczem orkiestra gra jakiś utwór tego kompozytora, którego właśnie Ghezzi naśladuje. Z pośród innych punktów zajmującego programu na wzmiankę zasługuje pełen gracyi popis Oliski, malarki malującej piaskiem i dymem.

Wiec izraelickich gmin wyznaniowych w Galicyi w dalszym ciągu swoich obrad uchwalił przekazać komisyi wiecowej do zbadania liczne wnioski samoistne, z których najcharakterystyczniejszemi są: rabina rohatyńskiego Lewina o założenie gimnazyum żydowskiego we Lwowie, syonisty dr. Malza o założenie żydowskiego seminaryum nauczycielskiego i ustawowego równouprawnienia języka hebrajskiego.

Ignorowanie władzy. *Czas* pisze: Pokątna drukarnia Salamona Engelberga, istniejąca od szeregu lat bez koncesyi w siedzibie starostwa w Gorlicach, została po czteroletnich staraniach Stowarzyszenia drukarzy i litografów w Krakowie z polecenia namiestnictwa zamkniętą. Pomimo przegranego rekursu właściciela, w tych dniach znów ją otwarto. Zwracamy uwagę odnośnych władz na jaskrawe w tym wypadku pogwałcenie obowiązującej ustawy przemysłowej.

Testament śp. ks. arcybiskupa Morawskiego. Wczoraj o godzinie 4-ej popołudniu w pałacu arcybiskupim w obecności rejenta Majera, jako substytuta notaryusza Piszka, oraz w obecności ks. biskupa Webera, infułata Zabłockiego, kanclerza ks. Twardowskiego i członków rodziny, otworzono testament śp. arcybiskupa Morawskiego. Testament ten, nie opieczętowany, znajdował się w przechowaniu konsystorza. Nosi on datę 3 sierpnia 1898 r. a tytuł: „Moja ostatnia wola", jest przez testatora własnoręcznie spisany i podpisany znakiem krzyża świętego, obok tego znajduje się podpis: Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski obrz. łać". Wstęp testamentu tego opuszczamy na razie, gdyż jest obszerny, a dla podniosłych myśli w nim zawartych, podamy go później w dosłownem brzmieniu. Treść ostatniej woli jest następująca: Przedewszystkiem zaznacza zmarły, że to co miał z rodzinnego majątku, zwrócił rodzinie, a może i ponadto; co zaś posiada, pochodzi z dochodów arcybiskupstwa i dla tego ustanawia uniwersalnym sukcesorem arcybiskupstwo lwowskie, które też posiędzie całe dziedzictwo wraz z cenną — jak powiedziano w testamencie — biblioteką.

Legaty poczynił śp. arcybiskup następujące: krzyż z relikwią i łańcuchem złotym dla ks. biskupa Puzyny, taki sam krzyż złoty z wizerunkiem Chrystusa dla ks. biskupa Webera, dla ks. infułata Zabłockiego, o którym pisze testator, że położył nieocenione zasługi, dalej dla ks. kanclerza Twardowskiego i ks. kapelana Pizara przeznaczył obrazy, wreszcie dla rodziny skromne legaty. (Największy legat wynosi 3000 zł.). Skromne legaty dostały się też w udziale oficyalistom i sługom, a dzierżawcy otrzymali opust zaległości z dodatkiem: „może za to pacierz za mą duszę zmówią". Gdyby po wypłacie tych legatów została nadwyżka, co jest niemal pewnem, natenczas ma być wypłaconych 3000 zł. na subwencyonowanie budowli kościołów i kaplic, 1000 zł. na kościół św. Elżbiety we Lwowie na placu Solarni i dwa tysiące zł. na wielki ołtarz w kościele katedralnym. Wszystkie swoje rzeczy (suknie i bieliznę) kazał zmarły porozdawać, a nie sprzedać — „aby fioletów żydzi po Zarwanicy nie rozciągali..." (dosłownie *Przypisek Redakcyi.*) W końcu zaznacza ś. p. arcybiskup, że wszystkie podatki są zapłacone i że nie pozostawia żadnych długów. Na koszta pogrzebu pozostawił zmarły odpowiednią kwotę.

† **Szczęsny hr. Koziebrodzki**, poseł sejmowy z mniejszej własności powiatu skałackiego, tajny radzca, zmarł nagle w majątku swoim Chlebowie koło Grzymałowa. Odznaczał się nietylko wielką prawością charakteru, wytrawnym rozumem politycznym, ale także ogromną uczynnością i sumiennością w wykonywaniu przyjętych obowiązków. To też jako marszałek powiatu skałackiego był wysoko ceniony przez wszystkie warstwy ludności i bardzo poważany. Przypominamy sobie, że kilkakrotnie wracającego z Sejmu witała go ludność Skałatu owacyjnie. Unia konserwatywna, której zmarły był jednym z najwybitniejszych członków, traci w nim niepospolitą siłę polityczną. *R. i. p.*

Morderca Magdaleny Iłłekówny. Oprócz Barcichowskiego i jego towarzysza, ulokowanych już dawno w areszcie sądowym, policya lwowska poszukiwała także skrzętnie jeszcze za lokajem Kornelem Czajkowskim, co do którego były pewne podejrzenia, iż wie, lub wiedzieć może coś o zamordowaniu służącej Magdaleny Iłłekówny. Bowiem Czajkowski miał się z Iłłekówną żenić i w tym celu, głównie dla wyrobienia sobie metryki chrztu, wyjechał był dnia 7go kwietnia do wsi rodzinnej Bybła w Rohatyńskiem. Poczęto go szukać skrzętnie, żandarmerya dostała jego rysopis dokładny, ale traf zdarzył, że listonosz wiejski, znajomy Czajkowskiego, zawiadomił go, że nadszedł telegram do żandarmeryi z zapytaniem, czy on się w Byble znajduje. To mu wystarczyło, aby coprędzej umknąć. Uciekł do wsi Kąkolnik, 5 km. oddalonej od Bybła, gdzie zamieszkał u swej ciotki. Tam był bardzo przygnębiony, żalił się, że jest nieszczęśliwy, bo mu narzeczoną zamordowano i że los tak mu nie sprzyja, że musi sobie życie odebrać. Atoli dwaj ajenci policyi lwowskiej przy pomocy starostwa rohatyńskiego i żandarmeryi całego powiatu śledzili go, a nie znalazłszy w Byble, bodaj przeprowadzili rewizyę w domu jego matki. Tam nie znaleziono nic podejrzanego, oprócz metryki chrztu, która była już przed sześciu laty wystawioną, więc wynikało z tego, że nie potrzebował Czajkowski aż osobiście po nią się udawać. Więc potrojono zabiegi w celu jego wykrycia, następowano na każdy jego ślad, aż wreszcie Czajkowski, spostrzegłszy, że nie ujdzie ręki sprawiedliwości, zgłosił się wczoraj do sądu powiat. w Bursztynie i oświadczył, że on jest mordercą Iłłekówny, a zamordował ją na własne jej żądanie. Czy to prawda, może się jeszcze wyjaśni; pewne światło na tę kwestyę pada z faktu, iż Czajkowski wyjechał ze Lwowa dnia 7 kwietnia, a Iłłekówna została zamordowaną w nocy z 9 na 10-go. Ponieważ zaś żandarmerya w pierwszej chwili po jego wyjeździe ze Lwowa nie miała o jego miejscu pobytu wiadomości dokładnych, a wiedziała tylko o jego wyjeździe do Bybła, przeto wnosić można, że Czajkowski dnia 9 kwietnia przybył znów do Lwowa, a popełniwszy morderstwo, coprędzej powrócił do Bybła.

Dziś lub jutro przywiozą Czajkowskiego do Lwowa. Dwaj aresztowani pod zarzutem zamordowania Iłłekówny — zarzutem, jak się dziś pokazuje, mylnym — zostaną wypuszczeni na wolność.

Sprzedaż i kupno realności we Lwowie. W lutym zawarto następujące większe transakcye: Schulim Fischer kupił od Natana i Perli Silberów kamienicę przy ul. Grodeckiej 91 za 72.000 K., Salomon Ettinger od Rezalii Menkes kamienicę przy ul Ossolińskich 19 za 86.300 K., Antoni Olszewski od Sary Sprecher kamienicę przy ul. Słodowej l. 2 za 35.0 0 K.

„Szczęście małżeńskie" komedya w 3 aktach z francuskiego, Albina Valabregue (autora „Miejsca kobietom") wystawi we Lwowie po raz pierwszy dnia 6 go b. m. w sali „Sokoła" Teatr miłośników sceny. Czysty dochód przeznaczony na korzyść „Ochronek dla dzieci chrześcijańskich". W antraktach koncert muzyki 30 pp. Nie wątpimy, że publiczność nasza pospieszy chętnie do „Sokoła", by zabawić się dobrą grą naszych Miłośników sceny, wspierając równocześnie biedne dzieci w Ochronkach. Bilety po cenie 1 korony są do nabycia wcześniej w drogueryi p. Pilarskiego Akademicka 3 i w cukierni p. Bienieckiego, a w niedzielę w sali „Sokoła" od 5-ej po południu.

Zmarli. W Stanisławowie Wilhelm Rappe, radzca budownictwa, lat 65. — W Krakowie Henryka z Germanów Dawidowska, żona radzcy rządowego i emer dyrektora poczt, lat 55.— W Lisku Aleksander Szeliga Wysoczański, kandydat notaryalny, lat 38.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Aforyzm oficyalisty wiejskiego.

Pana nie trza wcale żałować, bo pan to jak baran: w nocy go ostrzyżesz, a w dzień porośnie.

W sądzie.

— Oskarżony, sądzę, że wobec tylu dowodów, przyznasz się do winy nareszcie!

— Nie mogę panie sędzio! Mój adwokat przekonał mnie o mojej niewinności.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek ku uczczeniu Henryka Sienkiewicza „Halka", opera narodowa St. Moniuszki. W piątek po raz 1-szy „Teściowie", komedya w 4 aktach Arpada Gabanyi. W sobotę po południu „Jojne Firułkes", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez G. Zapolską, wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua.

Literatura i sztuka.

IV Koncert tegoroczny Towarzystwa muzycznego nie mniejsze miał powodzenie, niż poprzednie, tak pod względem liczby słuchaczów, jak i doborowych produkcyi. Koncert rozpoczęto uwerturą „Koriolan" Beethovena. Uwertury mistrza tego różnią się, wedle określenia Ryszarda Wagnera, tem od Mozartowskich, że nie są jedynie wstępem do dramatu muzycznego, ale same już są, jakby w skróceniu tym dramatem. Rozsadzając poniekąd formę uwertury, stworzył w ten sposób Beethoven kilka utworów muzycznych przedziwnej piękności i siły. Tyczy się to głównie uwertur do opery „Fidelio". Uwertura „Koriolan" rozmiarami wprawdzie nie wykracza ponad zwykłą miarę, ale pod względem treści muzycznej i o niej rzec można, że sama jest już całkowitym dramatem. Natchniony potężną tragedyą Szekspira, którego Beethoven był wielkim wielbicielem, zawarł on w szczupłych ramach tego utworu całą dumną a szorstką wielkość jej bohatera, a z drugiej strony i tę miękkość jego serca, która każe Koryolanowi ustąpić przed prośbą matki. U żadnego innego kompozytora nie spotykamy takiej skoncentrowanej siły, takiej piękności motywów, takiego idealnego nastroju, takiego polotu fantazyi. Uwertura ta pochodzi z czasów najpiękniejszego rozkwitu geniuszu beethovenowskiego, jest to opus 62, miejsce więc jej niedaleko od „Sonata appasionata", oraz symfonii trzeciej i piątej. Grała ją orkiestra nasza, jak zawsze poprawnie i z zapałem, jednak, zdaniem naszem, nie wydobyła na jaw całego zasobu piękności jej i potęgi.

Drugim numerem był Romans Żeleńskiego na wiolonczelę z tow. orkiestry. Motyw rzewny w nader pięknem a dyskretnem obrobieniu orkiestrowem, zrobił wielkie wrażenie na słuchaczach, dzięki także mistrzowskiej grze profesora Sladka na wiolonczeli, któremu urządzono po skończeniu utworu owacyę i wręczono kilka wieńców laurowych. Na usilne żądanie publiczności utwór ten powtórzono.

Nastąpiła „symfonja szkocka" Mendelssohna, należąca do najlepszych dzieł tego kompozytora. Dołączone do drukowanego programu „objaśnienie" przytacza ustęp z listu Mendelssohna, z czasu gdy liczył lat 20, w którym opisuje wrażenie, jakie odniósł, zwiedzając w Edynburgu zamek Holyrood, w którym żyła królowa Marya Stuart, i w którym zamordowano jej kochanka Rizzia. Pod koniec pisze on: „Zdaje mi się, że tu dziś znalazłem pomysł do mej szkockiej symfonii". Wykończył jednak tę symfonię Mendelssohn dopiero w r. 1842. Odznacza się ona czystym nadzwyczaj stylem, obfitością melodyi, a miejscami wielką energią. Orkiestra w tym utworze okazała się zupełnie na wysokości zadania; zwłaszcza w pierwszem „Allegro", w „Adagio" i w „Finale" maestro" wywarła silne wrażenie. — Zakończyły tańce symfoniczne Griega, te same, które grano w III Koncercie. I tym razem ich jaskrawy koloryt porwał słuchaczy, a wykonane były bardzo dobrze. *G.*

Z izby sądowej.

Kraków, 2 maja.

(Wielicka Kasa oszczędności).

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano jeszcze świadków: Józefa Lenczowskiego, asystenta i Jana Rynducha archiwaryusza wielickiej Kasy, a nadto Mojżesza Landaua, Seliga Gutfreunda, Maurycego Hilfsteina i Mojżesza Schiffa. Z tych wszystkich jeden tylko Rynduch dorzucił kilka interesujących szczegółów, mianowicie, że dyrektor Kasy, Nowacki, pewnej damie wynajął w Krakowie przy ulicy Floryańskiej dwa pokoje i płacił jej 90 zł. miesięcznie. Nowacki zmieniać miał ustawicznie służące, które często przychodziły do niego do kasy, a po jego aresztowaniu narzekały, że utraciły dobrodzieja i dopytywały się, kiedy zostanie wypuszczony na wolność. Rynduch nie odrazu przytoczył te szczegóły, lecz owszem, z początku tak dalece odbiegał od swoich zeznań śledczych, że go przewodniczący musiał ostrzedz, iż może dostać się w śledztwo o fałszywe świadectwo.

Czterej wymienieni na końcu świadkowie podpisywani byli bez ich wiedzy na rozmaitych wekslach w Kasie. Wprawdzie Seidenfrau dowodził im przed sądem, że dali mu sami podpisy na wekslach, ale oni temu stanowczo zaprzeczyli.

Dalszy ciąg rozprawy jutro o g. 9 rano.

Sejm.

(17 posiedzenie z 3 maja).

Na dzisiejszem posiedzeniu przed przystąpieniem do porządku dziennego motywował p. Lubomirski nagły wniosek, postawiony przezeń i przez p. Zaleskiego o wezwanie rządu, aby jak najrychlej załatwił spór o Morskie Oko. Izba przyjęła wniosek ten jednomyślnie.

Następnie p. Gołuchowski postawił nagły wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, aby zastanowił się nad kwestyą, ile mógłby kraj ofiarować na zamierzoną przez rząd akcyę ratunkową dla włościan w Zielonej nad Zbruczem, mającą dostarczyć im środków na nabycie gruntów na terytoryum galicyjskiem. Zgodnie z propozycyą wnioskodawcy uchwaliła Izba odesłać ten wniosek do komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy na następnem posiedzeniu.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego powstał marszałek i zawiadomił Izbę, że właśnie otrzymał smutną wiadomość, iż tajny radzca i długoletni poseł Szczęsny hr. Koziebrodzki umarł w Chlebowie pod Skałatem. Wiadomość ta wywarła w całej Izbie nad wyraz bolesne wrażenie.

Marszałek w gorących słowach oddał hołd pamięci i zasługom zmarłego. Nie ma chyba nikogo w tej Izbie — rzekł Marszałek — ktoby nie czuł najżywszej sympatyi dla tej szlachetnej, ujmującej postaci. Jego przymioty towarzyskie, serdeczność i prawość charakteru jednały mu na każdym kroku przyjaciół. Jako prezes Rady powiatowej w Skałacie pracował gorliwie nad rozbudzeniem życia obywatelskiego w powiecie, a w Sejmie należał do najgorliwszych pracowników.

Izba wysłuchała stojąc tej przemowy i upoważniła marszałka, by przesłał imieniem Sejmu wdowie po nieboszczyku wyrazy szczerego żalu z powodu tak ciężkiej straty.

Z porządku dziennego uchwalono dwie ustawy, z których jedna zezwala reprezentacyi powiatowej w Łańcucie na pokrywanie ewentualnych niedoborów kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz, a druga zezwala reprezentacyi powiatowej w Myślenicach na przyjęcie zobowiązania do świadczeń pieniężnych na rzecz projektowanej kolei lokalnej ze Swoszowic do

Lubienia (Mszany dolnej) — poczem kontynuowano przerwaną wczoraj debatę budżetową.

P. **Górski** w ściśle rzeczowej mowie, której Izba z wielkiem zajęciem słuchała, odpierał zarzuty podnoszone przeciw projektowi reformy gminnej. Sprawie tej, nie mającej nic wspólnego z polityką, stara się opozycya nadać zabarwienie polityczne. Padają nawet głosy, że reforma ta skierowana ma być przeciw ludowi, zdaniem mówcy jednak, kto taki zarzut na seryo stawia, ten naraża się na śmieszność. Wystarczy wziąć do ręki wszystkie materyały do reformy gminnej, nagromadzone w ciągu lat trzydziestu, aby przekonać się, że ma ona tylko dobro ludu na celu. Czy opozycyoniści wiedzą, dlaczego ta reforma dotychczas nie mogła przyjść do skutku? Oto dlatego że sprzeciwiały się jej obszary dworskie. Drugą trudnością było to, że rząd nie troszczył się tą sprawą, zachowywał się wobec niej z dyplomatyczną rezerwą i spychał ją na czas późniejszy. Rząd austryacki zanadto zajęty kwestyami politycznemi, za mało uwagi zwraca na sprawy administracyjne, i to jest jednym z powodów dla którego państwo, mimo pięknych finansów i wszelkich warunków rozwoju, znajduje się w pewnym stanie niemocy. Także i Wydział krajowy za mało troszczył się o reformę gminną, myśląc, że drobnemi zarządzeniami administracyjnemi naprawi zło. Tymczasem ono nie da się poprawić inaczej, jak tylko przez gruntowną reformę. Dzisiejsza gmina bowiem nie potrafi spełniać należycie swego zadania; podobna ona jest do ogromnego wozu ładownego, do którego zaprzężony jest malutki konik i nie może go nawet z miejsca ruszyć. Mamy dziś najrozmaitsze instytucye i urzędy okręgowe, jak lekarzy okręgowych, pisarzy okręgowych, nawet akuszerki okręgowe, — tylko gmin okręgowych zdaniem opozycyi nie wolno nam mieć. Z całą stanowczością zastrzega się mówca, jakoby jego stronnictwo, wnosząc projekt reformy gminnej, dążyło do stworzenia rzeczy niepostępowej i szkodliwej dla ludu. Wogóle walkę powinno się prowadzić tylko uczciwymi środkami a nie fałszami. Różnice stronnictw są konieczne — rzekł w końcu mówca — z tymi, którzy stoją na gruncie rzetelnej pracy, zawsze się porozumiemy, ale z tymi, którzy walczą fałszywymi argumentami i wyzyskują interes ogólny — nie ma kompromisu.

P. **Hupka** zabrał głos w celu krótkiego obrachunku ze stronnictwem jakie reprezentuje p. Bernadzikowski, a głównie z zarzutami tego posła, podniesionymi przeciw t. zw. obszarnikom.

Chyba zbyt śmiałym był zarzut, że większość sejmowa popiera bezkarność tych nadużyć pieniężnych, które w ostatnich czasach kraj nasz nawiedziły. Wszystkim wiadomo, że właśnie z tej prawicy i z tego stronnictwa, do którego mówca należy, wyszło najostrzejsze żądanie, ażeby bezkarności nie było i najostrzejsze potępienie tej bezkarności. Świeżo oświadczył mówcy p. Kramarczyk, że posłowie ludowi odmówili mu podpisu na wniosek, ażeby przestępstwa, które teraz najbardziej grasują, przestępstwa, popełniane osnową pism drukowych, wyjąć z pod jurysdykcyi sędziów przysięgłych. Kto więc dąży do bezkarności?

Co do owych przestępstw pieniężnych, to dzieją się one wszędzie, i u włościan, i wśród inteligencyi. Mówca nie chce wymienić nazwiska przez wzgląd na nieszczęśliwą rodzinę, ale wiadomo przecież, że pewien adwokat, członek stronnictwa ludowego i prezes rady powiatowej sprzeniewierzył pieniądze.

Powiedział p. Bernadzikowski, że tradycye, w które się większość sejmowa ubiera, są zużytym łachmanem. Mówcy wiadomo, że są tradycye dobre i złe, a złych oddawna już się większość sejmowa wyparła. I lud włościański ma dobre i złe tradycye. Dobremi są Racławice, ale są i straszne, których nie chce mówca przypominać.

Mówił p. Bernadzikowski o upadku większej własności ziemskiej i podniósł z niezbyt ukrywaną *Schadenfreude*, że masowe wychodźtwo robotników rolnych do Prus zada tym „obszarnikom“ stanowczy już zapewne cios. Czy on myśli, że w razie upadku tych znienawidzonych obszarników, ludność włościańska urośnie w zamożność? Każdy nieuprzedzony i normalny umysł dojdzie do przekonania, że wtedy nie dziesiątki, ale setki tysięcy włościan wyemigruje. Wszakże stronnictwo ludowe akcentuje zawsze swe uczucia narodowe, czyż dla niego pociechą jest świadomość, że polscy rolnicy pracują na pruskiej ziemi i umożliwiają robotnikom niemieckim pracować w warsztatach przemysłowych i okrętowych, a zatem pośrednio przyczyniają się do tego, by państwo pruskie z europejskiej, urosło w światową potęgę i całemu światu narzuciło swą krzyżacką ewangelię?

Mówił p. Bernadzikowski o nadużyciach wyborczych, o kiełbasie i wódce. Wierzy mówca, że niejeden z posłów, wybranych z mniejszej własności, częstował wyborców po wyborach. Żadna ustawa tego nie zabrania — ale nie już ustawa, ale prosta moralność polityczna zabrania tumanienia wyborców obiecankami (brawa) i zabrania takich środków jakich wprawdzie nie posłowie ludowi, ale kto inny użył, t. j. gwałtów, święconej kredy i kijów. W tamtą stronę więc niech zwrócą posłowie ludowi swe zarzuty.

Kto lud tumani i jak się to dzieje, to poznać można z „Odezwy“, podpisanej przez pp. Bernadzikowskiego, Bojkę, Krempę, Milana, Średniawskiego, Stylę i Wójcika, a umieszczonej świeżo w *Przyjacielu Ludu*. Mówca odczytał tę odezwę, pełną zjadliwych jątrzeń przeciw szlachcie, z okazyi „lex Hupka“. Powiedziano tam, że w razie uchwalenia tego projektu, „wróci niewola gorsza od dawnego poddaństwa“ (śmiech i oburzenie wśród słuchaczów), że właścicielem gruntu będzie nie włościanin, ale sąd, że nie lud, ale pańscy fagasi i lizany będą wybierali radę gminną (wołanie: Wstyd!) W obec tej odezwy chyba usprawiedliwione jest pytanie: „Kto ten lud tumani?“ (Brawo, brawo) Stronnictwo p. Bernadzikowskiego trzyma się widocznie zasady: *Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo*. (Jeżeli nie mogę poruszyć sił wyższych, poruszę piekielne). Mówił jeszcze p. Bernadzikowski o nierówności, z jaką traktuje się lud pod względem ciężarów. Obszary dworskie nie płacą chyba tylko na administracyę gminną, ale też nie mają na nią żadnego wpływu, a właśnie posłowie ludowi zwalczają wniosek, który chce to zmienić. Mówca przypomina, że kilka lat temu w komisyi dla rewizyi katastru uchwalili „obszarnicy“ podnieść podatek od lasów, aby ulżyć włościanom.

W końcu apeluje mówca do posłów ludowych, ażeby nigdy nie dopatrywali się po stronie prawicy ubocznych względów i przypomina wezwanie pewnego węgierskiego parlamentarzysty, wystosowane do posłów, ażeby więcej kochali ojczyznę, niż nienawidzili przeciwników politycznych. (Brawo, brawo).

P. **Romanowicz** przyznaje, że niejedno w kraju się zrobiło, ale wiele rzeczy zrobiło się za późno, a we wszystkich kierunkach zrobiło się za mało, i ci, którzy chcieli, aby zrobiono i więcej i wcześniej, obrzucani byli pogardliwą nazwą warchołów. Większość sejmowa nie powinna dziwić się temu, że nowe prądy ludowe skierowane są przeciw niej, ona bowiem pierwsza wystąpiła jako stronnictwo walki przeciw wszelkim nowym prądom. Rzecznik większości p. Kozłowski zarzucił lewicy, że wchodzi w sojusze z socyalistami, ależ ten grzech popełnia i konserwatywna większość. Sam p. Kozłowski powiedział przecież, że konserwatyści zwalczają liberalizm manchesterski, to samo robią także socyaliści, a więc istnieje sojusz między konserwatystami i socyalistami, niechże więc konserwatyści nie biorą lewicy za złe, że przy innych okazyach także zawierają sojusze z socyalistami. (Wesołość)

Dla sprostowania faktycznego zabrał głos p. **Bernadzikowski**. Zaprotestował przeciw wyrażeniu, że stronnictwo jego „tumani“ lud i nazwał je niestosownym atakiem.

Przerwał mówcy marszałek krajowy hr. **Badeni** i oświadczył, że zwrócił uwagę na wyraz ten w przemówieniu p. Hupki, ale nie wytknął mu tego, ponieważ p. Bernadzikowski poprzednio użył tego samego wyrazu. (Wesołość).

Dalej zastrzegał się p. Bernadzikowski przeciw temu, żeby wyłączną odpowiedzialność za artykuł *Przyjaciela Ludu* na niego zwalano. Co do adwokata Dziewońskiego, o którym nie wymieniając nazwiska, wspomniał p. Hupka, oświadczył mówca, że rodzina jego chciała szkodę naprawić, ale w tym wypadku tak się pośpieszono z jego uwięzieniem, że już było za późno.

P. **Kozłowski** prostuje faktycznie, że nikomu z lewicy osobiście nie zarzucał, iż jest w sojuszu z socyalistami, a tylko podniósł jej zachowanie się w czasie wyboru posła do Sejmu w miejsce śp. Smolki.

P. ks. **Stojałowski** prostuje, że „święcona kreda“, to był tylko żart, użyty w jakiejś karczmie, ale że nigdy takiej święconej kredy nie używano (wesołość), i wogóle gwałtów stojałowczycy nie popełniali.

Jeneralny sprawozdawca p. Andrzej **Potocki** odpowiadał szczegółowo na podniesione w toku debaty zarzuty i życzenia. Poseł Czartoryski, który w swych wywodach nie zajął żadnego stanowiska partyjnego, lecz poruszył bardzo doniosłe kwestye ogólne, żalił się, że sesye sejmowe są za krótkie. Słuszność tego zarzutu uznaje w zupełności komisya budżetowa, czego najlepszym dowodem proponowana przez nią rezolucya do rządu. Wyrażono z kilku stron życzenie, aby nie podwyższano dodatku krajowego, lecz zaciągnięto pożyczkę. Otóż mówca konstatuje, że konkretnego wniosku w tej mierze nikt nie postawił w komisyi, której propozycye referent ma prawo uważać jako jednomyślnie powzięte. Komisya uznaje to dobrze, że podwyższenie dodatków jest przykrą rzeczą, mówca musi jednak stwierdzić, że obciąży ono większą własność nierównie dotkliwiej niż małą własność. Z mowy p. Bernadzikowskiego mógłby człowiek nieobeznany ze stosunkami krajowymi odnieść wrażenie, że w Galicyi tylko mniejsza własność płaciła podatki i jakoby tylko na nią nakładało się ciężary, — podczas gdy w rzeczywistości każdy nowy ciężar przygniata nierównie silniej większą własność.

Podwyższenie dodatku krajowego koniecznem jest głównie dlatego, że wydatki funduszu krajowego wzrosły w pierwszej linii skutkiem polepszenia płac nauczycielskich. Komisya budżetowa chętnie godzi się na ten nowy ciężar, bo chce, aby przez oświatę jak najszersze warstwy przyszły do poczucia obywatelskiego i narodowego, bo nie ma w tej Izbie nikogo, któryby dla takiego celu nie był gotów ponieść największych ofiar.

Pp. Bernadzikowski i Okuniewski wskazywali na rozwój przemysłu jako na jedyne lekarstwo na nędzę ludu. Trzeba jednak liczyć się z tem, że przemysł wymaga oprócz kapitałów także ogólnych warunków sprzyjających. W miarę możności stara się Wydział krajowy i teraz przyczynić się do rozwoju przemysłu.

W dalszym toku wspomniał mówca o tem, że nadzieje, jakie przywiązywać mieliśmy prawo do obowiązujących dziś traktatów handlowych, zawiodły, trzeba będzie zatem nabyte doświadczenia spożytkować należycie przy odnawianiu tych traktatów. Energicznie wystąpił mówca przeciw niegodnej polityce jątrzenia, uprawianej przez niektóre stronnictwa i ich organy. Są dzienniki tego rodzaju, że którykolwiek numer ich weźmie się do ręki, znajdzie się tam artykuły i notatki, które kodeks karny kwalifikuje jako występek i uchodzi to bezkarnie, to też przyzwyczailiśmy się już poniekąd do wzajemnych obelg. Tak jednak być nie powinno, większość ma prawo domagać się także dla siebie poszanowania praw obywatelskich. — Skargi oklepane na majoryzowanie mniejszości przez większość napiętnował mówca jako prosty frazes.

Na końcu swego przemówienia wspomniał mówca o tem, że jeden z posłów odgrywa tu rolę majestatycznego „my“, nie wiadomo w czyjem właściwie imieniu on przemawia, a jednak narzuca się na wyłącznego reprezentanta ludu i to nie tylko polskiego ale i ruskiego. Szkoda, że podczas faktycznych sprostowań nikt nie zabrał głosu i nie powiedział temu samozwańcowi: „Nie masz prawa w naszem imieniu przemawiać“. (Oklaski).

Godzina wpół do 2-ej; posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 1 maja.

Z chwilą, gdy w handlu zbożowym tendencya zwyżkowa zyskała przewagę, zaofiarowanie zboża, które przedtem było znaczne, zmieszyło się nagle, a natomiast zwiększyło się zapotrzebowanie. Wskutek ożywionej chęci do kupna ceny znowu się podniosły, tem bardziej, że ostatnie sprawozdania z Węgier o stanie urodzajów są mniej pomyślne.

Płacono: pszenicę białą od 7.75—8.80 kor., czerwoną 7.75—8.80 kor., żółtą 7.75 do 8.75 kor., żyto 6.75 do 7.20 k., jęczmień browarny 6.25 do 6.75 k., na krupy 5.75 do 6.15 kor., owies 5.90 do 6.40 k. rzepak —.00 do —.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 2go maja. Z powodu większego spędu, ceny się zniżyły. Płacono za żywy towar po 50—58 kor. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni przednie od 0.90—1.00 kor., tylne od 0.96 do 1.08.

Targ praski 30 kwietnia. Spęd 800 sztuk, między tymi galicyjskich 526. Płacono za galicyjskie woły średnie 56—66 kor., za krowy 46—58, buhaje 60—68 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kraków 3 maja. Wczoraj wieczorem przybył tu w kierunku od Lwowa pociąg z emigrantami; jeden z emigrantów miał ucięte palce u ręki. Wypadek ten wydarzył się skutkiem niedelikatności służby kolejowej. Bowiem jeden z rewidentów nałożył na podróżnych kary za to, że ich dzieci jechały bez biletu; podróżni tłumaczyli się, że dzieci są w tym wieku, że nie należy się za nich opłata biletu. Otóż rewident ów, zamykając drzwi z impetem, uciął jednemu z jadących kilka palców. Wypadek ten opatrzyły tutejsze dzienniki komentarzami pełnemi niezadowolenia.

Opawa 3 maja. W sejmie włoskim wniósł poseł **Michejda** interpelacyę z powodu braku polskich napisów na polskich stacyach kolei koszycko-bogumińskiej. Wczoraj obradował sejm nad petycyą „Macierzy szkolnej“ o subwencyę dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. Wydział krajowy proponował zgodnie z wnioskiem komisyi, aby subwencyi odmówić

Dr. **Stratil** oświadczył imieniem posłów czeskich, że prośba o subwencyę dla gimnazyum polskiego jest zupełnie usprawiedliwiona i wniósł o udzielenie subwencyi w kwocie 10 000 K.

P. dr. **Michejda** protestował przeciw ustępowi sprawozdania komisyi, w którym powiedziano, że „Macierzy szkolnej“ przez utrzymanie polskiego gimnazyum w Cieszynie nie idzie wcale o uczynienie zadość kulturalnym potrzebom ludności, lecz o urzeczywistnienie idei, która zagraża samoistności Szląska i przynależności jego do wspólnej ojczyzny.

P. **Menger** przemawiał przeciw subwencyi, powołując się na to, że Sejm galicyjski również zachowuje się nieprzyjaźnie wobec subwencyonowania niemieckich szkół ludowych.

P. ks. **Swieży** protestował przeciwko sposobowi, w jaki Wydział krajowy i komisya oceniają kulturalne dążenia Polaków na Szląsku. Ostatecznie Sejm uchwalił odmówić żądanej subwencyi.

Villach 3 maja. Osobny pociąg, wiozący pielgrzymów, po większej części galicyjskich, najechał na stacyi Feldkirchen na pociąg towarowy. Ośm osób odniosło lekkie obrażenia. Pielgrzym Jan Pierończyk z Zalęża ma żebra zgniecione; pozostał on na miejscu w kuracyi lekarskiej. Reszta udała się w dalszą drogę.

Berno morawskie 3 maja. Sejm morawski odrzucił 50 głosami przeciw 46 prośbę Towarzystwa szkoły ludowej o subwencyę dla czeskiej szkoły prywatnej w Mährisch-Weisskirchen.

Wniesiono w sejmie tym projekt ustawy o zaprowadzeniu powszechnej kuryi wyborczej przy wyborach gminnych w Bernie.

Barcelona 3 maja. Dnia 1 maja przyszło tu i w okolicy do demonstracyi. Tłumy obrzuciły wiele wagonów tramwajowych kamieniami. Żandarmerya użyła broni.

Berlin 3 maja. Rząd francuski polecił ambasadorowi francuskiemu w Berlinie złożyć cesarzowi niemieckiemu imieniem prezydenta i rządu Francyi gratulacyę z powodu uroczystości uzupełnienia niemieckiego następcy tronu.

Praga 3 maja. Wydział krajowy uchwalił oddalić dotychczasowego dyrektora czeskiego teatru Schuberta i usunąć konsorcyum staroczeskie, w którego rękach spoczywało artystyczne kierownictwo teatru.

Wiedeń 3 maja. Sejm dolno-austryacki znaczną większością głosów uchwalił zaciągnąć pożyczkę 12 milionów koron.

Nowy Jork 3 maja. W kopalni węgla w Steffield zdarzyło się straszne nieszczęście. 200 osób zginęło, dotychczas wydobyto 137 trupów.

Sofia 3 maja. W Widyniu, Tyrnowie i Ruszczuku odbyły się mityngi z protestem przeciwko nowemu podatkowi. W dystrykcie ruszczuckim ogłoszono stan oblężenia, ponieważ w pewnej wsi tego okręgu zamordowano wójta.

Tryest 3 maja. Z powodu kilku śmiertelnych wypadków dżumy w Port Said muszą wszystkie okręty, przychodzące z tych okolic, poddać się w porcie tutejszym sanitarnej wizytacyi. Wczoraj przybył tu okręt Lloyda „Semiramis“ i został natychmiast zrewidowany. Pasażerów wypuszczono na wolność, pozostają oni jednak przez 10 dni pod ewidencyą.

Wiedeń 3 maja. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami następujących kandydatów notaryalnych: Jana Glazera z Dobczyc dla Radomyśla, Stanisława Gałzińskiego z Łańcuta dla Wojnicza, Kazimierza Lachowicza z Dukli dla Zatoru, Bolesława Gawrońskiego z Tarnowa dla Biecza, wreszcie dra Józefa Czermaka z Niepołomic dla Jaworzna.

Minister oświaty zatwierdził doktora medycyny i magistra farmacyi, dra Ignacego Lembergera, na prywatnego docenta dla farmakologii na wydziale medycznym uniwersytetu w Krakowie.

Villach 3 maja. Z jednego z pociągów, wiozących pielgrzymów polskich, w drodze na linii Einnoed-Friesach, wypadł jeden z podróżnych i odniósł ciężką ranę w głowę. Nazywa się Antoni Chotowski, pochodzi z Jasła.

Rio Janeiro 3 maja. Orędzie, którem prezydent otworzył kongres, powiada, że rząd prowadzi rokowania z Francyą i Włochami w sprawie zniżenia cła od kawy o 30 prc. Francya przyznała już 10-procentową, a Włochy 20-procentową zniżkę. Dalsze rokowania są w toku.

Wojna w Afryce.

Londyn 3 maja. Do Biura Reutera donoszą z Alivalnorth: W pobliżu Wepener zabrano 26 Boerów do niewoli. Jenerał Olivier jest ranny. Następcą jego zamianowano Izaka Potgietera.

Londyn 3 maja. *Daily Mail* donosi z Mafekingu pod datą 19 kwietnia, że 14 mieszkańców Mafekingu usiłowało sprowadzić do miasta 80 sztuk bydła. Boerzy wzięli ich jednak do niewoli wraz z całym transportem.

Biuro Reutera donosi z Thabanchu: konna dywizya generała Hamiltona usiłowała przedwczoraj i dzisiaj wywalczyć sobie przejście przez Hutnex na północ. Nieprzyjaciel zajął stanowiska na pagórkach, musiał jednak ostatecznie przed atakiem ustąpić. Obóz angielski jest ciągle ostrzeliwany przez Boerów, którzy stoją na wzgórzach. Prawdopodobnie obóz przeniesiony będzie w miejsce bezpieczniejsze.

Londyn 3 maja. *Morning Post* donosi z Bloemfontein: Dwa bardzo ciekawe listy dostały się w ręce Anglików. Pierwszy od prezydenta Steina do generała Botha. Stein wyraża w nim ubolewanie, że Kronstadt nie ma dostatecznej ochrony, podczas gdy Anglicy rozporządzają 50.000 ludzi i mogą w każdej chwili wykonać atak na miasto. Stein żąda tedy skoncentrowania 10 000 Boerów, znajdujących się obecnie w Natalu, około granicy transwaalskiej. W przeciwnym razie obawia się, że mogłoby przyjść do konfliktu między Boerami orańskimi a transwaalskimi. Drugi list pochodzi od Krügera. Jest tam powiedziane, że dalsze powiększenie sił wojennych Boerów jest niemożliwem, zresztą europejska interwencya jest kwestyą kilku dni.

Londyn 3 maja. Hamilton cofa się do Tabanchu z wielką ostrożnością, staczając gwałtowne potyczki z nieprzyjaciółmi.

Londyn 3 maja. *Daily Express* ogłasza interwiew z królem szwedzkim, który oświadczył, że sprawę angielską w południowej Afryce uważa za sprawiedliwą, a Transwaal przez swe zachowanie się wobec Anglii nie może mieć pretensyi do sympatyi. Boerowie okazali się niezdolnymi do kolonizowania niecywilizowanych okolic Afryki. Pomoc zaś, jaką znaleźli Anglicy w mieszkańcach kolonij, potwierdza przekonanie króla o słuszności sprawy angielskiej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności

Lwów 3 maja. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 421·00 do 426·00 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor 550.00 do 557 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676 00 do 690 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los w 60 lat 92·70 do 93 40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93 50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92 20 do 92.90.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 41·80.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 49·70.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·02. Mąka („Fleur de Paris“) 25 95.

Frankfurt 3 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 227 75; kolej państwowa 137 30; alpiny 000·00; disconto 186 75; laura 264 20.

Wiedeń 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0 00—0·00, na maj-czerwiec 8·22—8 29, na jesień 8·34—8·35; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·27—7·28, na jesień 7·44—7·45; kukurudza na maj-czerwiec 5·93—5·94, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·05—6·06, na sierpień wrzesień 0·00—0 00, na wrzesień-październik 0·000—0·00; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·43—5·44, na jesień 5·67—5·69; rzepak na sierpień wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00 00—00·00. Usposobienie słabsze. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·94—7·95, na październik 8·10—8·11; żyto na maj 7 00—7·01, na październik 7·08—7·09; owies na maj 5·08—5·09, na październik 5·36—5·37; kukurudza na maj 5·69—5·70, na lipiec 5·76—5·77. Rzepak na sierpień 12·80—13·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: pochmurno i ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
-	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
-	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
-	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
-	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
-	6.46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie).
-	7·45	Janowa.
-	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
-	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
-	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa).
-	12·55	Janowa.
-	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	-	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
-	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
-	5·45	Krakowa
-	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
-	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	-	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla.
-	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
-	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö.
-	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
-	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
		(na dworzec „Podzamcze“)
-	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola.
-	7·40	Tarnopola.
2.20	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	-	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
-	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
-	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
-	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
-	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
-	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa.
-	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
-	9·15	Janowa.
-	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
-	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
-	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
-	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	-	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
-	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
-	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
	6·10	Stanisławowa.
	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
	7·10	Tarnopola i Brodów.
	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
	7.48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.
		(z dworca „Podzamcze“)
-	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	9·42	Podwołoczysk.
2·08	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	7·33	Tarnopola.
-	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

44)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— O! wszystko, co robicie, jest romantyczne i niezwykłe. Twój brat naprzykład jest skończenie romantycznym typem męzkim. To też bardzo być może, że się w końcu zdecyduję wyjść za niego — dodała z rozmysłem, jakby chodziło o kupno nowego kapelusza, o którym była pewną, że jej będzie do twarzy.

— Nie zdaje mi się, abyś była z nim szczęśliwą — nieśmiało wtrąciła Wiktorya.

— Dlatego, że on jest romantyczny, a ja nie? Kto to wie...

— Ot, znowu używasz tego wyrażenia. Cóż przez to chcesz powiedzieć?

Miss Slyback zawahała się jak to przetłómaczyć na obcy język.

— Twój brat ma romantyczny wygląd — objaśniła na przykładzie. — Przypomina zupełnie Cezara Borgię.

— Och! — podchwyciła Wiktorya zgorszona — przecieżbyś też nie wyszła nigdy za...

— Za Cezara Borgię? — spokojnie dokończyła Liza. — Ależ z rozkoszą! Toby był w sam raz mąż, jakiego mi potrzeba. Uroczy a szatański! Nie byłby nigdy nudnym i konwencyonalnym, a nawet w naszych czasach, kiedy wszyscy i wszystko takie banalne i zwyczajne.

— Zapewne — zaśmiała się młoda Włoszka. — Nikt nie mógł nazwać go nudnym, bo zazwyczaj wymordowywał swoich najserdeczniejszych przyjaciół, zanim mieli czas sprzykrzyć sobie jego towarzystwo.

Liza roześmiała się, bo Wiktorya wydała się jej bardzo dowcipną.

— Gdybym to ja powiedziała na jakiem zebraniu, to wszyscy unosiliby się nad moim rozumem. Że mnie też to nie przyszło na myśl! Czy mogę przywłaszczyć sobie ten koncept i podać go za swój? Czy pozwalasz?

— Ależ owszem. Jabym tego z pewnością nie powtórzyła przed nikim obcym.

— A dlaczego? Bardzom ciekawa.

— Bo toby poczytano... nie wiem jak to powiedzieć.. ale u nas młodym dziewczętom nie wypada mówić podobnych rzeczy. Nam tylko wolno spuszczać oczy i milczeć.

— I pomyśleć tylko, ile ostrych, przytłumionych dowcipów posypie się z twoich ustek jak wyjdziesz za mąż! Otóż u nas w Ameryce dzieje się przeciwnie... Nam wolno mówić od dziecka, co nam tylko przez głowę przejdzie. Uważam to za daleko rozsądniejsze.

— Tak, ale prócz rozsądku istnieją jeszcze inne względy — zaprotestowała Wiktorya.

— To muszą być bezsensowne.

— Istnieją różne zwyczaje towarzyskie, uświęcone tradycyą wieków, które nie mają może rozsądnej podstawy, ale do których niemniej nawykliśmy oddawna, tak, że stały się drugą naszą naturą. Kiedy mnie zakonnice uczyły, żeby to robić i to mówić, a tego. nie, to w przewidywałam, że wszystkie młode dziewczęta, jakie napotykać będę w świecie, zachowywać się będą w ten sam sposób, a gdybym ja robiła inaczej, tobym się wyróżniła z pomiędzy nich.

— To i cóż z tego, żebyś się wyróżniła?... Ja w tem nie widzę nic złego, żeby być inną od wszystkich, byle nie stać się pospolitą, gminną.

— Ale czyż ci to jest przyjemnie, gdy czujesz, że wszyscy zwracają uwagę na ciebie?

— Bynajmniej, chyba żebym się naraziła na śmieszność. Ja przeciwnie, bardzo lubię zwracać na siebie uwagę. To mnie wprawia w wielkie zadowolenie z siebie.

— A mnie to ogromnie nieprzyjemne — rzekła Wiktorya.

— Dlaczego? Jabym się tam wcale nie kłopotała na twojem miejscu, będąc tak piękną jak ty. Bo ty jesteś niezaprzeczenie piękną, moja droga. To nie tak, jak ja. Ja się tylko wydaję dobrze wtedy, kiedy mam ładnie zrobioną suknię i cerę mniej opaloną. To ludzi w błąd wprowadza, ale w rzeczywistości jestem tylko przeciętnie niebrzydką panną. Dużobym dała, żeby być taką jak ty.

— Nie jestem wcale piękną — broniła się zarumieniona Wiktorya. — A tobie zazdroszczę twego spokoju i panowania nad sobą. Ja rumienię się o byle co, to znów blednę i oddech mi zapiera w piersi. To takie przykre być tak nieśmiałą wobec ludzi. Zdaje mi się, żebym zemdlała z przerażenia, gdybym robiła to, co ty robisz zupełnie swobodnie i naturalnie.

— Cóż naprzykład? Radabym wiedzieć — wesoło zaśmiała się amerykanka.

— O! widziałam cię naprzykład przechodzącą samą jedną przez natłoczoną salę balową, albo jadącą samą w otwartym powozie.

— A cóż mi się złego stać może w otwartym powozie?

— O! to nie o to chodzi... to... ja sama nie wiem co. To, jakbyś była mężatką.

— Będę przecież kiedyś mężatką, więc dlaczegóżbym się nie miała zawczasu zaprawiać do tej roli? — odparła Liza, pokazując w szczerym uśmiechu swoje białe, równe, zdrowe ząbki.

Pomimo różnicy poglądów i zapatrywania, obie panienki lubiły się bardzo. Kiedy Misstres Slyback, ciotka Lizy, spojrzała na ostre rysy Teobalda, serce jej buntowało się w piersi przeciw niemu, ale folgowało ono w uczuciach, ilekroć oczy jej spotykały się z pełnem słodyczy wejrzeniem jego siostry. Była ona bardzo rozumną kobietą w swoim rodzaju, a że wyszła za mąż dla majątku za człowieka, którego uważała za niżej położonego od siebie w społecznej skali, więc zależało jej bardzo na tem, aby się podnieść w oczach rodziny i przyjaciół, wydając świetnie za mąż synowicę. Księżna Corleone brzmiało niezaprzeczenie szumniej od Miss Lizy Slyback, a nikt nie mógł zaprzeczyć autentyczności i starożytnego pochodzenia tego tytułu. Niewiele trafiało się podobnych partyj, bo religia protestancka młodej milionerki stawała na przeszkodzie jej wyjściu za mąż, za dziedzica wielkiego rodu europejskiego, któryby nie był zmuszony ubiegać się za posagiem. Ale Teobald zapewnił ją, że względy religijne nie mają żadnego znaczenia w jego oczach. Liza kochała się w nim i on silił się udawać rozkochanego w niej, choć serce ciągnęło go gdzieindziej.

Mistress Slyback tak mało przywiązywała wagi do skłonności i fantazyi swojej siostrzenicy, jak Teobald do jej wyznania. Panna była wysoce wrażliwą, choć wrażliwość ta była raczej powierzchowną i nie sięgała nigdy głęboko, ograniczając się na silnem, ale przelotnem podniecaniu wyobraźni, pod działaniem której stawała się nieraz twardą i nieugiętą. Kiedy była w dobrem usposobieniu, zapalała się do pierwszej lepszej istoty, napotkanej po drodze i puszczała wtedy samopas wodze swojej fantazyi. I tak, wmówiła w siebie, że Teobald był romantycznym typem średniowiecznego bohatera; on zaś, wymiarkowawszy to, zręcznie podtrzymywał ją w tem złudzeniu.

Spostrzegł, że wsłuchiwała się z rozkoszą w jego opowiadania o awanturniczych przygodach w Sycylii, więc też karmił i podsycał niemi jej dziewczęcą wyobraźnię, chciwą silnych wrażeń. W niejedną z tych przygód był on osobiście wmięszanym, w sposób dość kompromitujący dla jego charakteru, ale był on na tyle sprytnym, że czyny swoje przedstawiał w artystycznym półcieniu wrzekomej skromności, która zostawiała szerokie pole najpochlebniejszym domysłom. Nie doświadczywszy nigdy okrucieństwa nieokiełznanych namiętności ludzkich, Miss Liza lubiła ludzi mściwych i zawziętych, bo jej się wydawali romantycznymi. Czuła pociąg do zuchwalców, zdolnych wykraść wrogowi narzeczoną w dzień ślubu i wywieźć ją za dalekie morza. Zachwycała się rozpaczliwym oporem, jaki garstka bandytów stawiała wojsku i lubowała się w legendach o Leonie, herszcie opryszków, który w ciągu pół godziny zamordował własnoręcznie dwunastu ludzi, zanim padł przeszyty dwudziestoma siedmioma kulami. To było zaiste coś niezwykłego, co wstrząsało krwią i nerwami. A Teobald znał osobiście przed laty owego Leona, pamiętnego w krwawych dziejach sycylijskiej Maffii; znał większą część „bohaterów“, których ponure dzieje przytaczał rozegzaltowanej dziewczynie, strzelał z nimi do celu, wychylał kielichy starego wina na ich weselach i niejednego poległego od kuli przeprowadził na miejsce wiecznego spoczynku. Opowiadania jego miały też plastyczny charakter i silny koloryt miejscowy, a przedmiotem ich byli zawsze junacy, zuchwali aż do szaleństwa, pozbawieni wszelkich skrupułów, silni ciałem, odważni fizycznie, stanowiący prawdziwy typ kalabryjskich desperatów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.